ROK VI MAJ 1934 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Odebranie twierdzy przemyskiej Rosjanom
przez wojska austryjackie i niemieckie w r. 1915 — Fragment z pamiętników żołnierza.

W sam dzień Wniebowstąpienia Pańskiego (13 maja 1915) wypadł nam, w pościgu od Gorlic za cofającą się armją nieprzyjacielską, wymarsz z ziemi sanockiej przez Lachowce, Dobrzankę, miasteczko Bircze do wsi Brzóska w ziemi przemyskiej.

Wojska rosyjskie ściągają się niesłychanie szybko do Przemyśla, zostawiając po drogach skrzynie z amunicją, powózki i różne inne sprzęty wojenne. — Po krótkim noclegu dążymy i my w kierunku twierdzy przy pięknej, prawie upalnej pogodzie.

Pod miasteczkiem Krasicznem (siedziba i zamek książąt Sapiehów) przywitały nas pierwsze szrapnele, tak sobie na początek. Ciekawość, czy też Moskale będą ostro bronić twierdzy, czy też nastąpi jakowa dywersja, która im pomiesza szyki.

Podczas silnego ostrzeliwania nas przez artylerję rosyjską biegniemy naprzód, aby zająć silne szańce — przedpola, zwanego „Mazury - Wschód". Dobiegamy i okopujemy się. Moskale mają ustawione na wysokich drzewach kulomioty i prażą zawzięcie.

Na drugi dzień posuwamy się naprzód wśród gradu kul, pełzniemy ostrożnie krajem przylasków, by zająć fort Kruhel. Nie mamy pojęcia, jak duże siły nieprzyjacielskie obsadziły te forty; domyślamy się atoli jednego, iż będzie tam napewno krucho w onym Kruhlu... —

Aliści poprzez rzadkie drzewa oglądamy rysujące się kontury zabudowań betonowych fortu Prałkowce i całe morze drutów kolczastych, przegradzanych założonemi minami. Między zagrodami z drutu a lasem widać potężne zwały i wykroty powalonych drzew. Są to wojenne zasieki. Jedynie od północnej strony jest jaki — taki przystęp pod fort i tam też posłano odrazu do ataku maszerujący obok naszego pułku (45 p. p.) pułk obrony krajowej (Landwehr). Pułk ten poniósł ciężkie straty w ludziach. Rosjanie bowiem podpuścili atakujących tuż pod druty kolczaste. Widzę przez lornetkę (zdobyczną) mnóstwo ciał walających się w jałowcach, widzę gromady uciekających ku zbawczemu lasowi.

Rozpoczął się wnet regularny pojedynek artyleryjski. Austrjackie szrapnele obrzucają gęsto acz beznadziejnie prałkowieckie fortyfikacje. czekając widocznie na przybycie ciężkich haubic. Nocą wyrzuca rosyjski reflektor snopy światła i przepatruje pilnie pozycje i ruchy wojsk, wślad zaczem godzą w nas rzadkie pociski, narazie nieszkodliwe. Otrzymawszy rozkaz podejścia i zakopania się tuż pod zagrodami z drutów, grzebie sobie wiara uczciwe jamy i maskuje je gałęziami i pokrzywą

W następnym dniu, skoro świt, warujemy cichutko obaj z sztabowym feldfeblem

(sierżantem) Cistą, starym druhem, popijamy śliwowicę i czekamy, co to będzie dalej, zawczasu polecając duszę Bogu.

Maluczko, a zachichotały ruskie granaty i szrapnele, zagwizdały kule karabinowe, (strzelają głuptasy ze starych austrjackich Werndlów pozostałych w magazynach twierdzy, bo dużemi, nasiekanemi po końcach ołowianemi kulami, nieznośnie i grubo bzykającemi). Na lazurze nieba okazują się nieprzyjacielskie samoloty, badają pilnie nasze stanowiska, nic sobie nie robiąc z ostrzeliwania; płyną równo i spokojnie, otoczone nimbem szrapnelowych obłoczków. Trzeba leżeć cichutko, broń Boże wystawić głowę, rękę, nogę — zaraz ją ustrzelą. A przecież byli śmiałkowie, rozmyślnie narażający się na okaleczenie... aby prędzej się dostać na wywczasy szpitalne i tam doczekiwać się końca tej wojny ponurej.

Ale nadchodzi rozkaz: w nocy opuścić pozycję i przenieść się znacznie na prawo ku lasowi. Podczas tej ewolucji musiała któraś bestja z naszych nastąpić na pole minowe, szarpnąć drutami przyziemnemi i spowodować eksplozję, co dało w wyniku kilku zabitych, kilkunastu okaleczonych. Wkrótce znowuż w lesie, niedaleko za naszą nową pozycją, eksplodowała jedna z austrjackich haubic, zabijając 3 artylerzystów, raniąc 5-ciu

— Na skraju lasu, w nowem miejscu jest rozkosznie; poprostu jak w raju, wiosenka, ciepło... wszak to maj.. Gwiżdżą wilgi, kukają kukułki, kwiecie pachnie, przyroda kipi życiem. Czemuż nie budzi się w sercu żołnierza nadzieja i ufność? Czemu trudno wyżenąć gniotące zwątpienie i głuchą rozpacz? Czyżby dlatego, że od 5-ciu dni w ustach nic ciepłego, że ognia rozniecić nie wolno? Ech, chyba nie to! —

W rozkazie dziennym odczytał nam dowódca kompanji o wielkich zwycięstwach armji sprzymierzonych (austr. i pruskiej) w Galicji i w Królestwie, o przecięciu linji kolejowej na przestrzeni Przemyśl — Lwów. — Aha, więc może Moskale wyniosą się wcześniej z twierdzy? Narazie strzelanina nie ustaje, bronią się jeszcze, a i z innych fortów dochodzi uszu naszych uporczywe grzechotanie i dudnienie armat.

— Patrole nasze schwyciły kilku sołdatów. Ci zeznali, iż mieli w tych dniach opuścić twierdzę, atoli pozostali na specjalny rozkaz, otrzymują nowe posiłki a żywności mają jeszcze sporo (brakuje tylko mięsa) — natomiast źle u nich z amunicją...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zielone Świątki (23 maja) w rowie przy robocie; trzeba się umocnić na wypadek ataku rosyjskiego. Obsada nieprzyjacielska fortu Prałkowce i drugiego Kruhel jest wcale silna; przed fortami morze drutów, między zagrodami wilcze doły, hiszpańskie konie, przed drutami pola minowe.

Na drugi dzień Świątek dowiadujemy się, że wojska nasze wespół z bawarskiemi zdobyły główne szańce silnego fortu Lipowica, biorąc do niewoli 1800 Rosjan. — Nam kazano pilnie poprawiać rowy, urządzać schrony, mościć chodniki; trzyma się pogotowie, wysyła straże polowe, odbywa patrolowanie.. zaś snu stanowczo za mało! Komendant mej kompanji (Czech, nazw. Perner, z zawodu profesor gimnazjalny) — nielada piła i nudziarz nieznośny; łazi i ględzi bezustannie; zaś komendant batalionu, podpułkownik Miguła (Polak, rodem z Przemyśla), dobry podobno teoretyk i profesor akademji wojskowej w Wiener Neustadt, lecz będący na wojnie po raz pierwszy, zatem ma słabe o rzeczy pojęcie (taka opinja u nas, starych wyjadaczy frontowych).

W dodatku wysłano do nas, w pole, z kadry pułkowej na Węgrzech, nowiutki marszowy bataljon, co powoduje zmiany w składzie pułku, przydział nowych ofice-

rów (dostaliśmy do kompanji starego oficera rezerwy, żyda Scheffera, co rzadką było nowością, bo żydzi obijali się zwyczajnie po bezpiecznych formacjach tyłowych). Kompanja nasza urosła do 210 ludzi frontowych (Feuergewehrstand) — zatem wkrótce będzie można urządzić szturm. Tak jest zawsze po nadejściu nowych posiłków.

Dodam nawiasowo, że z racji tych przybyszów utarł się już tradycyjny zwyczaj odbierania im przez starych frontowców nowego obuwia, bielizny świeżej, konserw. Biedacy oddawali potulnie to wszystko, a wzamian otrzymywali zniszczone szmaty i buciory — bali się bowiem nieżartem groźnych gestów i min popartych strasznemi przekleństwami. Patrzyło się na to obojętnie prawie; trudno, takie utarło się zwyczajowe prawo frontu i na to już nikt nie śmiał nawet reagować...

Tymczasem z obydwóch fortów dały się już późnym wieczorem słyszeć głośne wrzaski „urraa", okrzyki radosne i śpiewy sołdatów. Cóż to im tak wesoło?? — Natomiast my musimy stać przed swemi okienkami całutką noc w pogotowiu, wlepiać senne ślepie w ćmę i czekać na prawdopodobny wypad rosyjski. — Nic. Minęło i obeszło się.

— Szybko po okopach rozeszła się wieść o wybuchu wojny przeciw Italji. Szczęśliwa Austrja! Musi wojować obecnie na 3 frontach (rosyjskim, serbskim, włoskim) Aha, stąd też ta radość u Rosjan! No, no! —

Wyjaśnienie tych pogłosek czeka nas w nowym rozkazie, odczytanym nam wieczorem przez oficera. Słuchamy pilnie, tłumaczonej kulawo na polski język, odezwy cesarza, starego Franca - Józefa: „Do moich ludów". Ględzi w niej sędziwy monarcha o wiarołomstwie zdradzieckich Włoch. Niemniej pompatyczna jest następna odezwa generalissimusa armji, arcyksięcia Fryderyka: „Do moich żołnierzy", w której to odezwie operuje oklepanemi zwrotami i gorącym apelem zachęca do dzielności żołnierskiej w walce za ojczyznę i cesarza...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Dzionek 29 maja zapowiada nam nielada zabawę. Ma być nasz atak (Angriff) na forty. Jakto? Bez artylerji? Wszak ustawili jakieś 1—2 km. poza nami na betonowych platformach motorowe moździerze 30.5 cm. (Moerser)! Czyżby sztab armji wykombinował sobie, że otrzyma pochwałę za brawurowy atak piechoty na forty? Kosztować to będzie wprawdzie kilka tysięcy żywotów żołnierskich, ale w każdym razie mniej, niżby kosztowały większe ilości pocisków armatnich...

Jednakże jakoś jeszcze z atakiem planowanym cicho... W następnym dniu, wypadła właśnie niedziela — zatem ustaloną dotychczasową tradycją spodziewamy się już napewno ataku.

Pierwszy i drugi pluton naszej kompanji (zaliczono i mnie do tych wybranych — jak się później okazało — szczęśliwców) ustawiono zaraz w nocy razem z gniazdem karabinów maszynowych w stronie południowo - zachodniej fortu Prałkowce z prawego flanku. — Zostaliśmy oczywiście zaraz o świcie wyśledzeni i zasypani rosyjskiemi granatami i kartaczami nawet, na szczęście z niewielkim skutkiem.

Jest godzina 5 rano. Nasze moździerze, haubice polowe i haubice ciężkie rozpoczynają wreszcie swój piekielny koncert. Ostrzeliwują systematycznie obydwa forty i okopy rosyjskie. Spore okruchy murów betonowych odłamują się po celniejszych pociskach i lecą w górę na kilkanaście metrów. Widowisko przed naszemi oczyma zaiste ciekawe... Ponad przytulonemi do matki - ziemi głowami naszemi szybują niezliczone olbrzymie pociski — kuferki; lecą zwolna, a polot ich podobien jakoby do jęku i pla-

czu tysięcy gardzieli człowieczych... Tłoczone gazami ciepłe powietrze zionie piekielnym, mdłym oddechem i wyraźnie uderza nas po głowach; zasię najwięcej denerwujący moment nastaje wówczas zawsze, gdy już — już ma nastąpić w oczach naszych potworne wyładowanie.

Chwileczka namysłu niby, refleksja i moment ciszy brzemiennej — poczem nieszczęsna ziemia (a ludzie?) poczyna dygotać i — wśród niedającego się wyrazić wstrząsu — śmiga w górę czarny, grubaśny słup, wnet drugi, dziesiąty, setny... Bombardowanie fortów przeciąga się nieprzerwanie do godziny 6-tej wieczór i.. prawie nagle urywa się, zamiera, gaśnie...

Nadchodzi więc chwila ciężka, męcząca, niesamowita: atak. Oto wybiega piechota naszego pułku a i sąsiednich kilku — we wcale porządnej linji tyraljerskiej — i dopada biegiem morza drutów. Zaś z widocznie niecałkiem stłamszonych jeszcze fortów uderza w atakujących skoncentrowany ogień armatni, ba, siecze gęsto deszcz karabinowy i kulomiotowy. — Widzimy doskonale, jak drobne figurki ludzkie wgryzają się w druty, usiłują je przecinać i przełazić, padają atoli gęsto, smagane celnym ogniem moskiewskim. Przecież połowa prawie atakującej masy przebrnęła jakoś zagrody i już dosięga betonowych ścian. Z głośnem „hurra" wdrapuje się kilkuset do środka wzburzonego prawie fortu — zaś piechota rosyjska podaje się wtył nieco, ale odgryza się zajadle i strzela wprost w piersi atakujących. Teraz my otwieramy na tę piechotę flankowy ogień, poczyna szczekać gniazdo naszych kulomiotów i oblewać ulewą żelaza gęste kolumny... Już robi się mroczno. Strzelanina jednak wre nadal zacięta — a naszym zdobywcom tej części fortu przynosi się amunicję i doprowadza nowe posiłki. —

I jakiż okazał się efekt tej żołnierskiej brawury? Oto liczne rosyjskie „puszki" poczęły na odmianę już wczesnym rankiem młócić celnym ogniem naszych piechurów, pozostających w zdobytym forcie. A nie żartowali batiuszki! Mieliśmy wrażenie, iż z kawałami gruzów i belek wylatują w powietrze nogi, ramiona, kadłuby... Na dobitek zaczęła ryczeć znowu artylerja austrjacka i obrzucać zawzięcie nieszczęsne reszki Prałkowiec. Z tego więc krzyżowego ognia poczynają bezładnie umykać obłąkane trwogą masy żołnierskie; jedni pędzą ku Moska'om, by u nich poszukać ratunku, drudzy pędzą przez druty i wilcze doły ku nam. Ci ostatni padają pokotem, ledwie jaki — taki dobiega szczęśliwie. Mnóstwo ciał zwisa na drutach w różnych położeniach. Ot i skończone dzieło! Ze zdobytego fortu pozostaje dymiące zgliszcze, stos gruzu i zagrzebanych w nim żywych i ubitych przyjaciół - wrogów...

W tym szturmie utracił nasz pułk przeszło 1200 ludzi, pozostało jeszcze 600 do 700. Kompanje przerzedzone okropnie, oficerów tylko niewielu. Poczciwy nasz komendant bataljonu, podpułk. Miguła popłakiwał rzewnie i szczerze, patrząc czule na pozostałych przy życiu: pierwszy raz w swej karjerze wojskowej ujrzał taką masakrę, tak różną od powtarzanych przezeń w szkole wojskowej teroyj wykładowych o zasadach walk. (Nie wiedział jeszcze wówczas poczciwy oficer, iż w niespełna miesiąc później i on podzieli los tych bezimiennych ofiar — i on leżał będzie na polskim zagonie w okolicach Kraśnika, patrząc zdziwionemi szklanemi oczyma w niebo, zahaczając kurczowo ściśniętemi dłońmi o miękką pościel ziemi — rodzicielki).

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Kończy się cudny, woniący miesiąc róż i słowików, przemija śliczny maj 1915 roku... Pierwszy zaś czerwony dzionek darzy nas smętnym i swego rodzaju osobli-

wym widokiem samorzutnego armistycjum pomiędzy walczącemi frontami. Jakby na skutek jakiejś tajemnej, wcale nieurzędowej umowy — unoszą żołnierze bez przeszkody wzajemnej swoich pobitych i ranionych. Unoszą nasi leżących z tej strony drutów kolegów, unoszą Moskale z tamtej strony. Idylliczny wprost obrazek, wymowny dowód miłości bliźniego... Nawet oficerowie nie przeszkadzają.

Na drugi dzień słychać w północnej stronie twierdzy nową harataczkę. Kipi tam i wre niczem w kotle, zaś od miasta bije łuna; to mosty na Sanie płoną. — Tylko nam dziwno, co to za przeciągłe trąbienie u Rosjan. Czyżby mieli zamiar uciekać z twierdzy i miasta? —

O zmroku posuwamy się ostrożnie pod zburzony fort: jest cicho i nikt nie strzela. Czekamy w gruzach fortu poranka, a gdy już można było rozeznać się w sytuacji, przekonujemy się, że już niema obrońców fortu...

Tedy padają energiczne rozkazy szybkiego marszu ale linjami tyralierskiemi ku miastu. Wkraczamy na białą wijącą się drogę, na której leży sporo różnych rekwizytów pozostawionych przez odchodzących.

Jest dzień 3 czerwca, Przemyśl wolny. Patrzymy z niezmienną ciekawością i wzruszeniem na wyległe po ulicach tłumy ludności. Twarze przeważnie wynędzniałe i przybite długotrwałem oblężeniem, ale tu i ówdzie wykwita przecież uśmiech.

Nawet dziecięta szkolne stoją w szpalerach, a że to dzień świąteczny, więc nawet zupełnie nieźle przedstawia się przemyska publiczność; widzi się także wcale elegancko ubrane kobiety.

Z rozmów z tłumem dowiadujemy się wnet o szczegółach oddania twierdzy Moskalom przez austr. generała von Kussmanka. Więc nie głód był tego przyczyną, nie; była to wyraźna zdrada i tchórzostwo wodzów... Wszak na wyraźny rozkaz komendy twierdzy wrzucono do Sanu olbrzymie zapasy konserw mięsnych, sucharów, cukru, mąki, nawet amunicji... Ludności ubogiej nic nie dano! — Panowie wyżsi oficerowie rozbijali się po mieście w towarzystwie licznych wesołych pań; handlarze żydowscy kupowali przy pomocy łapówek u prowiantowych oficerów i sierżantów co pod rękę podpadło...

To też później Moskale zrabowali dokładnie „jewrejskie" sklepy przemyskie, wywożąc do Rosji wraz z towarami kilkaset rodzin żydowskich.

Niezbyt tedy sławne były dzieje i poszczególne epizody obrony i późniejszego oblężenia tej największej, najpotężniejszej twierdzy w monarchji austro - węgierskiej. Tej twierdzy, która uchodziła wedle opinji walecznego sztabu austrjackiego za wręcz niepokonaną przez najsilniejszego nawet nieprzyjaciela, a zaopatrzoną świetnie na całe lata...

Żal jeno serdeczny, iż się tyle cennej krwi polskiej czasu tych bezowocnych zmagań przelało, tyle mogił niewinnych ofiar przybyło... A umierały tam tysiące Polaków po jednej i drugiej stronie, nie śmiejąc nawet marzyć w przedśmiertnym skurczu i w ostatniem tchnieniu, iż w kilka lat po tej hekatombie powieją dumnie ponad ziemią wolnego Przemyśla, ba, ponad wolną Zjednoczoną, Niepodległą Rzeczypospolitą Polską — załopocą triumfalnie białe orły sztandarowe, królewskie groźne ptaki w krwawem polu. —

B. Szurmiak.

Na wystawie pamiątek poznańskich r. 1848.

W Muzeum Wojskowem w Poznaniu oglądamy pouczające i wzruszające pamiątki po owym roku, kiedy cała Europa młoda i liberalna rwała się do lepszej przyszłości. W Poznańskiem natężenie uczuć patrjotycznych i walki osiągnęły największe napięcie w tym roku. Trudne zadanie mieli owi patrjoci Moraczewski i Działyński, Libelt i Potworowski. Niemcy rozporządzali groźną siłą zbrojną. Ludność niemiecka od dziesiątków lat gęsto rozsiadła się wśród Polaków, szpiegując i przeciwdziałając gwałtem. Należało zagrzeć obojętnych, określić stosunek do chłopów, duchowieństwa, Żydów, Niemców. O wrzącej pracy myśli w tym kierunku świadczą liczne odezwy. Przedewszystkiem protestowano przeciwko wcieleniu do jednoczących się Niemiec. Odezwa Komitetu Narodowego z dn. 20 marca 1848 oświadcza dumnie: „My jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywiół życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielać się do Rzeszy Niemieckiej : nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać własnego życia naszej Ojczyzny, krwią przodków naszych tak drogo okupionej. Ta wiadomość bliskiego się odrodzenia naszego lotem błyskawicy przejęła wszystkich. „Sprawiedliwość sama toruje sobie drogę“. Stosunek jednak do całych Niemiec ma być braterskim według odezwy z 22 marca. Komitet wydał „manifest do braci Niemców, a przybywających w swe grono szlachetnych tegoż ludu reprezentantów w braterskiem a rzewnem powitał uniesieniu“. „Do Braci Starozakonnych wydał również zaspakajającą odezwę“. 21 marca Komitet podaje do wiadomości, że wysłał do króla I. M. Ci. pruskiego deputację, aby spowodować Gabinet Jego do bezzwłocznego uwolnienia tych części Ojczyzny naszej, które przez podziały do Jego państwa przypadły“. Celem Komitetu ma być „wyswobodzenie Ojczyzny“. O demokratycznem usposobieniu szlachty, kierującej powstaniem, świadczy odezwa z dn. 24 marca:

„Jako wybrana z ramienia ludu władza oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały pomiędzy nami różnice stanów, znosimy na zawsze. Niema już szlachty, niema chłopa, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością. Nie waśmy się pomiędzy sobą, nie słuchajmy podszeptów ludzi, którzy sieją pomiędzy nami niezgody i kłótnie“. —

1 kw. Komitet Narodowy mówi już o wojnie i stanowi co następuje: „Od dnia jak członek rodziny, posiadającej gospodarstwo obciążone czynszem, zaciąga się w szeregi narodowe, czynsz w tej chwili ustaje. Żony i dzieci komorników, parobków, fornali, którzy staną w szeregach narodowych, będą przez ciąg wojny używać ogrodów i pobierać te same kopczyzny i ordynarje, oraz

trzecią część zasług w pieniędzach. Prawa dominjalne do polowania i rybołówstwa na miejskich i włościańskich gruntach znoszą się".

Niemieckie władze żywo reagują na polski ruch. Krotoszyński landrat wydaje 14. IV. odezwę, w której oświadcza, że „masy ludzi zbrojnych zgromadziły się, orły pruskie w kilku miejscach zdarte zostały, pogróżki przeciwko mieszkańcom niemieckim słyszeć się dają i nikt podatków nie płaci... Od Prus odłączonymi być nie możecie".

Ponieważ Polacy nie mieli regularnego wojska, używali kos zwykłych i specjalnie wyrabianych, bojowych. To spowodowało wydanie następującej odezwy:

„Podług pewnych doniesień używają się w teraźniejszym krytycznym czasie kosy jako bronie.

Zakazuje się przeto noszenie kosów, gdy takowe do zakazanych broni należą.

Także też i handel kosami temczasowo aż do 1 maja r. b. niniejszem się zakazuje.

Poznań, dnia 27. Marca 1848.

Naczelny Prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Beurmann.

Ludność niemiecka pomaga władzom tłumić powstanie i zachowuje się coraz bezczelniej. Wydaje odezwę bezwstydną: „Narodowe Zgromadzenie Niemieckie uroczyście protestuje przeciwko utworzeniu polskiego Gimnazjum im. Marji, gdyż w niemieckiem mieście powinny istnieć tylko niemieckie szkoły". W razie łagodnego traktowania tej sprawy przez władze Niemcy grożą demonstracjami.

W osobnej gablotce w błękitnawej tece widzimy akta policyjnej sprawy o „znanym emigrancie Jul. Słowackim". Policja badała plującego krwią suchotnika i jego przyjaciół. Widzimy podpis świadka Karola Libelta. Złowrogiemi szeregami leżą w podobnych oprawach sprawy pomajowych powstańców z wyszczególnieniem ich dóbr. Karząca prawica pruskiej sprawiedliwości działała systematycznie i gruntownie! Zgniecenie ruchu było łatwe. Widzimy małe armatki polskie, (długości mniej metra) na litografjach bitwy pod Książem i Wrześnią, prowadzone przez niezgrane oddziały przeciwko wspaniałej piechocie pruskiej.

Ze wzruszeniem patrzymy na litografje, przedstawiące radę wojenną i obiór Naczelnika partyzantów w Rogalinie 4 maja 1848 r. W tej magnackiej posiadłości Raczyńskich poważni, uzbrojeni, w czamarach, najdzielniejsi radzą nad walką z najeźdźcą. W pięknej arkadowej sali Kórnickiej odbywa się od 10 do 12 stycznia 1849 pierwsze walne zebranie Ligi Polskiej. Widzimy wspaniałą arystokratyczną głowę Seweryna Mielżyńskiego i niestrudzonego brzydala — filozofa i żołnierza Libelta i wielu innych z twarzami senatorów.

Chociaż Poznań zapalił serca nawet dalekich rodaków, siły były nierówne. Nawet z Francji ruszył Pierwszy Legion Rzeczypospolitej Polskiej pod wodzą Józefa Borzęckiego. Wydany przez niego buletin jest świadectwem tego fantastycznego zamiaru przebycia pieszo całych Niemiec. Zatrzymani tuż na granicy franc.-niem. ludzie ci nie dotarli do Poznańskiego.

Gorycz zwyciężonych ujawniła się w szeregu karykatur. Oto w karczmie arendarz Żyd pomaga dziedzicowi Niemcowi skusić polskiego sołtysa do zdrady. „Obietnice niemieckie urządzenia W. Księstwa Poznańsikego“ zakończyły się katowaniem ludzi bezbronnych, zakuwaniem w kajdany, karą chłosty, wymierzanej publicznie, malowaniem rąk powstańczych lepką czarną farbą. Wszystkie te bezeceństwa pruskie widzimy na litografji. Ciekawa niezmiernie litografja przedstawia rewolucyjne tłumy niemieckie przed pałacem Fryderyka Wilhelma IV w Berlinie, niosące nad głowami wyzwolonych z więzienia Polaków (Libelt, Niegolewski). Natomiast do fantazyj należy zaliczyć duży i efektowny obraz współczesnego nam malarza Walkowskiego, przedstawiający tych naszych rodaków na barykadach w Berlinie.

Do drobniejszych, lecz wzruszających zabytków należą: 1) Medal belgijski, wybity w r. 1831. Pod wieńcem z gwiazd napis francuski „Bohaterskiej Polsce“. Na drugiej stronie napis: „Niem umrzesz“ i dwie postaci kobiece — Belgja obejmująca Polskę. 2) Szczątki chorągwi ojczystej oddziału kosynierów, odebranej przez Czerkiesów po porażce pod Krzeszowicami, koło Krakowa 1 marca 1846. Pamiątka ta, również i następna, dotyczą wypadków galicyjskich. 3) Medal francuski z szubienicą i zwisającym z niej sznurem, wykonany przez Dawida. Napis: „Rzeź galicyjska. Metternich i Brandt skazani (na szubienicę) przez potomność“.

Wystawa pouczyła nas dokładnie, jak znacznym a zarazem desperackim był ruch zbrojny poznański z r. 1848.

P. Żukowski.

Z dziejów Hanzy*)

(Ciąg dalszy.)

Wiedział, co go czeka, lecz żaden mięsień nie drgnął na jego twarzy, gdy zgraja z wybuchami śmiechu chwyciła za drugi koniec sznura i wciągnęła swą ofiarę pod sufit przed zakopconym otworem. Kilku zaczęło się krzątać koło ogniska, zlewając je rybim tłuszczem i smołą, następnie rzucano na płomienie wszystko, co zawczasu przygotowali: szmaty, kawałki skóry, wilgotne szczapy, kupki włosów. Ohydne dymy zaczęły bić wzwyż. Tideman przyglądał się ze zgrozą i obrzydzeniem tej potwornej zabawie. Jürgen, ukryty wśród dy-

*) Patrz Nr. 4.

mu, dusił się od kaszlu, lecz musiał odpowiadać na wszelkie głupie pytania kolegów. Wkrótce zamilkł, widocznie nawpół uduszony. Wówczas starszyzna zawołała: „Zdjąć go! Najadł się dymu dowoli. Teraz sam potrafi dobrze wędzić ryby". Jürgena nieprzytomnego wyniesiono na podwórze, wylano mu na głowę wiadro zimnej wody i zostawiono na deszczu. Następnie oprawcy wrócili do sali i zabrali się do innej ofiary. Tidemann wyślizgnął się na podwórze i wiedziony litością schylił się nad nieprzytomnym Jürgenem. Pogłaskał go po bladej twarzy i pomógł podnieść się, Chory spojrzał nań nieprzytomnie, potem nie chciał skorzystać z jego pomocy, bo był zbyt dumny. Wreszcie jednak wskutek osłabienia, pozwolił się zaprowadzić do swego łoża. Dzikie igraszki na sali przeciągnęły się do późnej nocy. Słysząc je Jurgen, leżąc w swem łóżku myślał, że będzie bronił dziwnego chłopaka, który okazał się tak litościwym. Tidemana męczyły sny: wydawało mu się, że i jego ciągną na sznurze pod sufit. W dymie zamienia się w rybę bez głowy. Krzyknął głośno i zbudził się. Nad nim stał kapitan z miłym uśmiechem i mówił: „Pokażę ci miasto. Dziś masz jeszcze dzień wolny".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chłopak miał dużo pracy — sprzątanie domu i podwórza, wyładowywanie towarów, pilnowanie porządku. Brutalni koledzy dokuczali mu, lecz Jurgen stawał w jego obronie, jak najwierniejszy przyjaciel. Zrozumiał teraz, jak wielkie znaczenie ma handel z Norwegją. Niemcy przywozili do tego kraju sukna, skóry, płótna, zboże, piwo, naczynia i broń. Tu się wytwarzał typ przedsiębiorczego i odważnego kupca hanzeatyckiego

W jesieni dzikie wichry chłostały dwór Hanzy i zrywały dachówki. — Większość Niemców odjechała. Długie wieczory Tidemann spędzał w półciemnej sali, słuchając opowieści starych marynarzy. Z rozkoszą, nieraz z przerażeniem dowiadywali się o przygodach wśród potworów i widm morskich, w krajach upalnych i tak niepodobnych do Europy. „Gdyśmy odbywali podróż od zatoki fińskiej do bogatego Nowgorodu po futra soboli i wosk, zawsze rozpalaliśmy ogniska, by się obronić przed niezliczonemi wilkami. Ze snu budziło nas ich przeraźliwe wycie. Płonące ślepia widzieliśmy wyraźnie — zaczął opowiadanie siwobrody starzec. — Razu pewnego odeszliśmy z kolegą nieco dalej od ogniska i gawędziliśmy sobie. Raptem on zbladł jak kreda i krzyknął przeraźliwie, patrząc poza me plecy. Ujrzałem olbrzymiego wilka, który pędził na nas. — Gdzie mój miecz? — krzyknął kolega i pobiegł do ogniska. Z całej siły wbiłem swą pięść w gardziel wilka i wpychałem ją coraz dalej, by nie mógł mię ugryźć. Lewą ręką dławiłem jego szyję, ile siły miałem. Gdy ludzie przybiegli na pomoc, bestja już była nieżywa." — Nie zdołali jeszcze słuchacze ochłonąć z wrażenia, jakie sprawiło to opowiadanie, gdy usłyszano gwałtowne uderzenia w drzwi i krzyki: „Pożar". Gdy Niemcy wypadli na uli-

ROK VI. MAJ 1934 Cena 50 gr. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca".

Treść nr. 5.

POZNAŃ 1934

Adres Redakcji Administracji: ulica Karwowskiego 22 III.

Konto P. K. O. 211 569

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Tłoczono w Drukarni Nakładowej, Poznań, Piekary 20-21 — Telefon 2560.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW:

Zaczynamy szósty rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości, przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się już nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowywania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych (np. artykuł Finnemore „Z życia angielskiego XVIII w."), albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości (np. życiorys Hoovera).

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokrągów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abissynją, Kaukazem...

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1934 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Fedorowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."

Prof. A. Ratyński ze Skierniewic: „Z prawdziwą przyjemnością prenumeruję „Przeszłość". Wrażenie z otrzymanych zeszytów było nader dodatnie. Wydawanie „Przeszłości" jest niezwykłem w Polsce przedsięwzięciem."

Dyr. Archiwum Państw. w Poznaniu, Dr. Kaczmarczyk: „W „Przeszłości" są ciekawe rzeczy."

„Miesięcznik Pedagogiczny", Nr. 10 (Cieszyn). „W Poznaniu wychodzi bardzo cenny miesięcznik historyczny, „Przeszłość". Artykuły w nim zamieszczone muszą rozbudzić zainteresowanie wśród nauczycielstwa, które też z powyższem pismem powinno się zapoznać bliżej".

cę, ujrzeli dwa składy w płomieniach. Należało je za wszelką cenę zrujnować, by izolować pożar. „To przeklęci Norwegowie podpalili!“ „Oni chcieli podpalić również nasz Gdański dwór, lecz umknęli, gdy nas ujrzeli“ — rozlegały się wściekłe wrzaski Niemców. Na końcu niemieckiego mostu zgromadził się tłum Norwegów, którzy cieszyli się z nieszczęścia. Rozlegały się z ich strony głośne pogróżki, krzyki nienawiści i śmiech jadowity: Gdy kilku norweskich młodzianów wyzywająco zbliżyło się do Niemców, ci rzucili się na nich i rozpoczęła się okrutna bijatyka. Wkrótce jeden Niemiec skłuty nożami, leżał na ziemi, zalany krwią. Tidemann z przerażeniem przyglądał się tym okropnościom. „To się często zdarza na niemieckim moście“ — powiedział Jurgen. Oni często w zimie rozgrzewają nas przy takich ogniskach, gdyż czują się tu panami. Gdy jednak wiosną powrócą nasi, Norwegowie pochowają się do swych mysich dziur. Działo się to w r. 1365.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Już czwartą wiosnę spędzał chłopiec zdala od swoich. Siedział przy biurku i zapisywał zwoje pergaminu kolumnami liczb i nazwisk. Komnata była niska i mroczna. Znużony wyszedł na przechadzkę wzdłuż portu i spotkał Jurgena. Ten marzył o dniu św. Trójcy, w którym odbywały się gonitwy na łodziach i wesołe maskarady: przebierano się za błaznów i Norwegów. Odbywało się wówczas też barbarzyńskie kąpanie w morzu nowoprzybyłych do Norwegji młodzieniaszków, których przywiązywano do liny i spychano ze skały do morza, następnie wyciągano i ponownie spychano. Powtarzano to kilka razy, aż biedacy całkiem tracili przytomność. Tidemann musiał doświadczyć tego również. Gdy rozmawiali o kraju rodzinnym, ostry wzrok Jurgena dostrzegł na widnokręgu 4 statki. Na jednym przybył przyjaciel kapitan, który serdecznie powitał chłopca i oświadczył zgromadzonym na brzegu Niemcom, by nazajutrz zgromadzili się we dworze dla wysłuchania ważnych nowin z Hanzy. Dowiedzieli się od niego, że cały związek hanzeatycki postanowił wznowić wojnę z Waldemarasem. Zbudowano wielką flotę, która w maju wyruszy na Kopenhagę. Obecnie przybyły te statki bez ładunku, by zabrać z Bergen wszystkie towary. Niemcy muszą opuścić wrogą Norwegję na czas wojny. Słuchacze odrętwieli ze zgrozy. Następnie zaczęli głośno przeklinać i wymachiwać pięściami. A więc mają swe warsztaty i domy kupieckie oddać na pastwę Norwegom? Więc plon długoletniej pracy ma pójść na marne?. Rozumieli jednak, że jeśli nie opuszczą Bergen, zostaną napadnięci, obrabowani i wymordowani przez Duńczyków. „Czy możecie skończyć w ciągu 3 dni ładowanie towarów i porządkowanie spraw?“ — zapytał kapitan. „Tak, tak“, krzyknęli wszyscy. — „Wracajmy do domu. A potem ruszymy na Waldemarasa.“ Obaj chłopcy cieszyli się, że będzie wojna i marzyli o czynach bohaterskich. Zawrzała praca. Dniem i nocą ładowano statki. Niemcy gwałtem zabrali Norwegom kilka

statków. Na trzeci dzień odpłynęli do Niemiec. Waldemar zawarł z Norwegami przymierze. Hanza, licząca 57 miast, w tej liczbie nawet saskie, reńskie i środkowo niemieckie, była groźnym przeciwnikiem.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęło 30 lat. Hanza zwyciężyła Danję i stała się potęgą. Dokuczały jej jednak liczne statki korsarskie. Ofiarą piratów został Tiedmann, który był już właścicielem okrętu, który kursował między Lubeką a Gdańskiem. — Pewnego razu podczas mgły, statek jego zapłynął niebacznie do wybrzeży w. Rugji, siedliska piratów. Dwa statki lubeckie, które dla bezpieczeństwa płynęły z nim razem, gdzieś zaginęły we mgle. „Biada nam! Pędzą ku nam statki korsarzy! Widzicie brunatno - czerwonawe żagle ich i czerwoną chorągiew na maszcie?“ — rozległo się na statku. Tidemann kazał załodze uzbroić się i nie mogąc uciekać przed szybszym wrogiem, zatrzymał statek i skierował go bokiem ku napastnikowi. Zderzenie było okropne. Z obu statków wbijano haki w burtę przeciwnika, by walkę stoczyć na pokładzie. Zbóje mieli olbrzymie, błyszczące topory bojowe i noże długie. Z okrzykiem „Hanza i Lubeka“ Tidemann skoczył na statek wroga“, paciągając za sobą swych ludzi. Zbóje odpowiedzieli wrzaskiem: „Nazywacie się sługami Boga, lecz jesteście wrogami całego świata! Zabierzemy wasze bogactwa“. Podczas zaciekłej bitwy z drugiej strony statku niemieckiego ukazał się jeszcze jeden okręt korsarski. Hanza została wzięta we dwa ognie. Niemcy gonili resztkami sił, broniąc się uparcie. Ginęli pod ciosami toporów, młotów i sztyletów. Ranych piraci wrzucali do morza. Tidemana otaczała mała kupka przyjaciół. Nacierała na nich zgraja z wysokim hersztem. Kupiec skoczył ku niemu, by zadać cios śmiertelny, lecz cofnął się, gdyż poznał Jurgena, przyjaciela z okresu młodości. Ten zbladł straszliwie, oczy mu zapłonęły, nie zdołał wyrzec ani słowa, gdy na kupca wpadł inny zbój i walnął go młotem po hełmie. Kupiec bez czucia runął na pokład.

Gdy się ocknął, poczuł ból piekący w czole. Był zmrok. Ujrzał schylonego nad sobą Jurgena, który zlewał mu głowę wodą i wlewał do ust wino ze złotego kubka. Ze zgrozą wpatrywał się ranny w twarz zbója i zapytał: — „Gdzie jestem?“ — „U naszego „wodza Störtebekera“. — „Gdzie są moi towarzysze?“ — „Na dnie morza“. — „Czemuż nie zabijecie mnie! Czego nędzniku chcesz ode mnie?“ — „Byłeś mym najlepszym przyjacielem. Bądź nim i teraz. Uratujesz sobie życie“. Z obrzydzeniem odwrócił Tidemann twarz od mówiącego. Przez kilka dni nie przyjmował pokarmu i nic nie pił, chcąc umrzeć. Pewnego dnia kazano mu stawić się przed herszem. Bez lęku poszedł do wroga śmiertelnego Hanzy. Prowadzono go po kredowem wybrzeżu. Korsarz mieszkał w dużym domu, zbudowanym z białych głazów kredowych. Na ścianach ujrzał namalowane szubienice i koła katowskie. Takież ozdoby miał

Jurgen na swem ubraniu. Weszli do kredowego domu. W dość dużej komnacie ujrzeli na olbrzymim stole dębowym, złote kubki i srebrne misy, na których igrały promienie słoneczne. Nim należycie rozejrzeli się, rozległ się śmiech urągliwy. Ujrzeli siedzącego przy stole olbrzyma w żelaznej zbroi. Twarz miał purpurową od wina, oczy błyszczące. Czarne kędziory spływały z pod hełmu. Miał długą rozwichrzoną brodę. Na piersi jaśniał złoty łańcuch grubości palca. Herszt napełnił winem olbrzymi puhar, opróżnił go duszkiem i grzmotnął o stół. „Jeśli potrafisz tak wychylić, jak ja, przyjmę cię do nas, ty torbo z pieprzem" — krzyknął Tidemanowi. Ten milczał. Jurgen już zabrał się do picia. „Twój dawny przyjaciel podoba się mi, będzie śmiałym morskim panem" — rzekł herszt, łaskawie spoglądając na Tidemanna i ponownie napełniając puhar.

Na ścianach wisiały tarcze i szerokie miecze, sztylety, topory bojowe. W niszach na półkach jaśniały złote naczynia. Ławy były okryte drogiemi dywanami i kapami. Na posadce piętrzyły się stosy kosztownych futer. Co tu było skarbów, zdobytych na kupcach Hanzy? A ile jeszcze leżało w ukryciu w piwnicach, wśród skał kredowych?

„Siadajże, torbo z pieprzem" — rozległ się głos herszta. „Napij się winka. Pochodzi ono ze statku lubeckiego. Pamiętaj, że nikt nie śmie lekceważyć mych rozkazów". Dał znak pachołkom. Ci rzucili się na Tidemanna i zmusili go do picia. Zbój przyglądał się z zadowoleniem, poczem rzekł głośno: „A teraz powiedz nam, czy chcesz być naszym towarzyszem. Jeśli nie — wyprawimy cię do twych kolegów na dno morza". Jeniec zbladł jak płótno, lecz mocnym głosem odrzekł: „Raczej śmierć niż rzemiosło korsarza". „Zabrać go! Jutro ujrzy słońce po raz ostatni". Gdy go wyprowadzono, rozlegał się djabelski śmiech zgrai. „Jutro złożymy wizytę panom kupcom na Wisby" oświadczył herszt rozweselonej kompanji i kazał ponownie napełnić kubki.

We łbach coraz bardziej się kurzyło. Wrzawa i zapał dosięgły szczytu, gdy zagrzmiała pieśń: „Gdy na morzu ujrzymy kupiecki statek, wszczynamy krzyki dzikie i radosne. Nasz dumny okręt pędzi jak strzała po wzburzonych przestworzach. Biada ci, handlarzu! Drżysz ze zgrozy, marynarze twoi tracą męstwo, bo widzą nasz sztandar czerwony jak krew. Rzucamy się na zdobycz. Armaty grzmią z rur sypią się pociski, litości błaga wróg. Zrywamy z masztu flagę przeciwnika i zaczynamy pieśń o ukochanem morzu, o spienionych falach i o dzielnych władcach morza — korsarzach". Gdy większość się popiła i legła na podłodze w śnie głębokim, Jurgen niepostrzeżenie wyśliznął się z komnaty i udał się do Tidemanna, który leżał w celi więziennej, żegnał się z życiem, rozpamiętując dziwne jego koleje. Jedyna ukochana istota — matka — już nie żyła. Rodziny nie założył, gdyż prawa Hanzy nie zezwoliły na ożenienie się z Norweżką, którą bardzo kochał. Samotnemu łatwiej umierać.

Gdy tak się pocieszał, stanął przed nim Jurgen, nakazał milczenie i wyprowadził z więzienia. Schodzili ku morzu po schodach, wyrąbanych w kamieniu. Wsiedli do łodzi. Po długim wiosłowaniu przybili do brzegu. Jürgen pożegnał byłego przyjaciela słowami: „Idź wciąż w kierunku połdn.-zach. ku wieczorowi ujrzysz wieże Stralsundu". — „Dzięki ci- Rzuć tych zbójów i wróć do kraju. Co moje, to i twoje. Zamieszkasz u mnie!" — „Nie, zostanę z nimi do końca życia"—brzmiała szorstka odpowiedź. „W takim razie,—odrzekł Tidemann — pamiętaj, że pozostanę twym wrogim. Niech Przenajświętsza Panna sprawi, byśmy się nigdy nie spotkali!"

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Był rok 1402. Z Hamburga poraz drugi wyruszała przeciw korsarzom flota wojenna. Wygnany z Morza Bałtyckiego Störtebeker osiedlił się na Helgolandzie i trapił kupców, czyhając przy ujściu Łaby i Wezery.

Już oddawna w kościołach Hamburga nie widziano przed obrazami tyle świec, ofiarowanych przez spragnionych zwycięstwa mieszczan. Ciżba nieprzeliczona zalegała świątynie, błagając na klęczkach o zwycięstwo i pomoc przeciw okrutnym zbójom. Wśród tłumów, podążających ku portowi był i Tidemann. Razem z innymi Lubeczanami, obrabowany przez korsarzy przybył, by wziąć udział w wyprawie, która miała na celu oczyścić morze od piratów. Na statkach marynarze spożywali śniadanie, zapijając gorącem piwem. Wkrótce przybył burmistrz, wgramolił się na sąg drzewa i przemówił do wojowników w te słowa: „Drodzy przyjaciele! Skupcie wszystkie swe siły i uderzcie na wroga. Pamiętajcie, jeśli zostaniecie zwyciężeni, stracicie życie lub wolność. Pomóżcie sławnemu grodowi Hamburgowi zachować swą chwołę i godność. Ojcowie nasi zawsze dawali sobie radę z rozbójnikami". Setki głosów krzyknęło: „Damy się we znaki Störtebekerowi!" Tidemann był na statku „Pstra Krowa". Był to olbrzymi okręt. Dziób jego był ozdobiony potężną głową krowy z groźnemi rogami. Na statkach dumnie powiewały flagi hamburskie. Po dwu dniach naprężonego oczekiwania doszła przez rybaków elektryzująca wieść o pogromie korsarzy koło Helgolandu. Radcy przystroili się w odświętne szaty, mieszczaństwo również się przystroiło. Tłumy zaległy wybrzeże portowe. Gdy wierzchołki masztów ukazały się nad wodą, rozległy się okrzyki zachwytu: „To oni, nasi zbawcy i wyzwoliciele!" Na wszystkich wieżach uderzono w dzwony. Dumne zwycięskie okręty z „Pstrą Krową" na przedzie majestatycznie wpływały do portu. Na pokładzie w szeregach stali wojownicy. Powitalnym okrzykom nie byłoby końca, gdyby wódz nie zrobił znaku, rozkazującego wojownikom zejść ze statków i uformować wzdłuż ulicy dwa kordony z groźnie najeżonemi dzidami. Tędy mieli iść pojmani korsarze. Pierwszy ukazał się Störtebeker, skuty łańcuchami. Pancerz jego był rozbity i okrwawiony. Zbój rzucał dookoła pogardliwe spojrzenia i szeptał:

„Czego gapicie się, podli handlarze?! Gdybym pokazał wam złoto, które posiadam, wnet dalibyście mi wolność. Mam go tyle, że mógłbym opasać złotym łańcuchem całe wasze nikczemne gniazdo!“ Jeńcy byli wszyscy związani jednym długim powrozem. Jedni patrzyli hardo, inni szli skuleni ze strachu. Był to długi, długi szereg. Nie brakło wśród skazańców Jurgena. Ze zgrozą ujrzał go Tidemann. Wiedział, że uratować go nie zdoła, że żadne wstawiennictwo nie pomoże. „Boże, bądź miłościw jego biednej duszy“ szepnął i uczynił znak krzyża.

W parę dni potem wrzała krwawa robota na zielonej łące podmiejskiej. Kaci ścinali głowy jeńcom i wbijali je na pale nadbrzeżne ku przestrodze marynarzy i kupców. Morze było wolne. Hanza triumfowała.

P. Ganżyński.

Zapytania i odpowiedzi.

Czy Rzym handlował z Chinami?

Handel ten był b. ożywiony. W końcu I w. po Chr. roczny przywóz z Indyj przewyższa o 18 milj. złotych wywóz, z Chin — o 12 milj. zł. Częściowo dzięki ujemnemu bilansowi waluta rzymska upada. W III w. „srebrne“ monety zawierają tylko 2 proc. srebra.

Kto był największym ascetą polskim w. XVII.?

„Jezuita Kasper Drużbicki, ostrym zawsze łańcuszkiem biodra ścisnąwszy, msze odprawiał, po mszy zaś każdej jako i przede mszą ciało swoje dyscypliną krajał. Po dokończeniu każdego roku 365 razy się zacinał. Grzebłem żelaznem tak wiele razy ciało orał, jak wiele znaczniejszych kości liczą w ciele ludzkiem, tj. 225. Przez trzy dni zapustne w każdą noc pięć dyscyplin czynił, 50 razy się w każdej zacinając. W Wielki piątek na różne intencje czynił dyscyplin 7, w nich cięcia wszystkiego 348.“

W jakim celu zakładano w Polsce bractwa?

Bractw było w w. XVII mnóstwo. W samym Krakowie — 30. Bractwo ratunku rzesz czyścowych organizowało pogrzeby ubogich, bractwo Męki Pańskiej wykupywało więźniów, bractwo Dzieciątka Jezus wychowywało sieroty, bractwo św. Rocha pielęgnowało chorych w szpitalach zakaźnych.

Jaki był los rosyjskich Laplandczyków?

Wśród licznych plemion fińskich, które uległy zniszczeniu, laplandczycy (Łopari) byli najnieszczęśliwszem. Do cara Wasyla III. zjawili się ich posłowie z daniną, i w r. 1527 otrzymali misjonarza Teodoryta, który podobno przełożył modlitwy na ich język. Jednocześnie działa misjonarz Tryfon, który zbudował klasztor na rz. Peczendze. W r. 1590 Szwedzi obrabowali i spalili klasztor, mnichów wymordowali. Wpływy rosyjskie rozpoczęły się już w XI w., gdy Nowogród Wielki zaczął z tych plemion ściągać daninę — futra.

Rosjanie zaludniają wybrzeża półwyspu Kolskiego w XIV w. i zamieniają finnów w niewolników. Jeszcze w połowie XIX w. Laplandczycy są ich niewolnikami

ze względu na kompletną zależność gospodarczą. Kupcy za bezcen, zwłaszcza za wódkę nabywają u nich najwartościowsze futerka i ryby, oszukując bez litości tych uczciwych i ufnych dzieci północy.

Czy Turcy w XVIII w. korzystali z usług europejskich rzemieślników?

Już w XV w. sprowadzają artylerzystów. W r. 1705 Izaak Rousseau, zegarmistrz genewski i ojciec znakomitego pisarza, udał się do Konstantynopola i pracował tam 6 lat jako zegarmistrz nadworny.

Jakiego zdania o Słowianach był pisarz niemiecki XVIII w. Herder?

W swych „myślach o filozofji dziejów ludzkości" uważa nas za plemię odznaczające się łagodnością usposobienia, wrodzoną pogodą umysłu, zamiłowaniem do muzyki, zmysłem gościnności i pracowitości, ale z drugiej strony brakiem inicjatywy, łatwą zdolnością do poddania się jarzmu niewoli, brakiem ducha wojennego i zaborczości, wielką rozprzęgliwością organizacji politycznej, niezdolnością utworzenia silnego, spoistego organizmu państwowego.

Kiedy Francuzi zostali po raz pierwszy zwyciężeni przez Niemców?

Podczas wojny o tron hiszpański Anglicy, Niemcy i Holendrzy pod wodzą Anglika Marlborougha i ks. Eugenjusza Sabaudzkiego zaatakowali 13. VIII. 1704 Francuzów na prawym brzegu Renu. 50 000-na armja marszałka Tallarta, wspomaganego przez Bawarczyków, została rozbita. Wzięto kilku generałów, mnóstwo żołnierzy, sztandary. Umknęło tylko 20.000.

Kiedy Francuzi byli zwyciężani przez Austrjaków?

Podczas tej samej wojny 7. 9. 1706 w pobliżu Turynu ks. Eugenjusz Sabaudzki zwycięża 25.000 Francuzów, zabiera setki armat, obozy, sztandary. Marszałek de Marin ginie. Austrjacy wpadają do Prowancji, oblegają Tulon w ciągu 5 miesięcy.

Czy teatr francuski wpływał na angielski w XVII w.?

Purytanie zamknęli teatry, gdy Kromwell zwyciężył, uważając je za gniazda zgorszenia. Podczas swego wygnania we Francji pretendent (przyszły Karol II) dobrze zapoznał się z przedstawieniami dzieł Corneille'a, Racine'a i Moliere'a. Po powrocie do kraju wkrótce kazał otworzyć teatry, w których wystawiano sztuki z życia arystokracji, jak we Francji. Król pozwolił kobietom występować na scenie. To było wielką inowacją, gdyż pierwsze występy aktorek za Karola I spotkały się z burzą protestów.

Czy prawdą jest, że faraon Thut - Ankh - Ammon, zmarły w r. 1325 zemścił się kilka lat temu i spowodował śmierć uczonych, którzy znieważyli jego grobowiec?

Znakomity jasnowidz Ossowiecki na str. 80—85 swej zdumiewającej książki „Świat mego ducha" podaje spis 21 osób, na których zemścił się faraon. W r. 1922 lord Carnavon odnalazł znakomity grobowiec, nad którym zwisał na nitce skarabeusz z wyrytą formułką przekleństwa i specjalnie poświęcony. Lord uderzył laską tego skarabeusza i w krótkim czasie zmarł, żona jego również. Za nimi poszedł długi szereg ofiar, mających styczność ze sprawą wykopalisk.

Nieszczęścia te były szeroko omawiane w swoim czasie w prasie. Nauka podobnemi zagadnieniami nie zajmuje się.

Napoleon mocno wierzył w amulet — skarabeusz, z którym nie rozstawał się przez długie lata i któremu przypisywał swe powodzenie.

Biuro wywiadowcze angielskiej admiralicji.

W Anglji wielkie zainteresowanie wzbudziła książka H. C. Hoy p. t. „40. O. B." Są to dzieje czterdziestego pokoju w starym budynku (Old Building) admiralicji, gdzie mieścił się sztab z 50 lingwistów, chemików i znawców szyfrów, którzy zajmowali się przejmowaniem i odcyfrowywaniem szyfrów niemieckich sygnałów i depesz radjowych. Szyfry te Niemcy zmieniali co 24 godziny. Świadczy to dobitnie o niesłychanych trudnościach, pokonywanych przez Anglików. Nieraz dziennie przynoszono do odgadnięcia 2000 depesz. Opinja angielska jest tego zdania, że wojna została wygrana dzięki działalności ludzi z pokoju 40. O. B. Londyn wiedział zawczasu o tem, że z Berlina wyrusza irlandczyk Roger Casement z flotyllą łodzi podwodnych, by wzniecić powstanie w Irlandji. Zamiar ten został udaremniony. Londyn przy odcyfrowywaniu posługiwał się kluczami szyfrów, znajdowanemi na zatopionych niemieckich statkach. Największa tajemniczość była zachowywana z angielską rzetelnością. Wdowa jednego z pracowników tego biura dowiedziała się ze zdumieniem w kilka lat po śmierci męża, jakiego rodzaju pracę on pełnił. „A ja myślałam, że on był zwykłym urzędnikiem, nudzącym się przy biurku".

Czy wyższe klasy w republikańskim Rzymie dbały o niższe warstwy?

Traktowały je zupełnie obojętnie lub z obrzydzeniem. Nawet szlachetny i mądry Cycero, zalecając czynną miłość bliźniego, nie ukrywa swej niechęci do biednego tłumu, liczącego 320.000 ludzi. Pisarze rzymscy nie pozostawili żadnych opisów życia tych ludzi. W owych czasach nie było ani towarzystw ubezpieczeń, ani instytucyj dobroczynności. Biedacy, byli w szponach lichwy.

W jaki sposób Crassus stał się bogaczem?

Spowodu pożarów i zawalania się źle zbudowanych domów właściciele takich posesyj sprzedawali je Crassusowi za bezcen, wskutek czego większa część Rzymu stała się jego własnością. Utworzył z 500 niewolników, znających się na budownictwie oddziały, które szybko i tanio zbudowały mu pałac. Wartość posiadanych przez niego nieruchomości w Rzymie ocenia się na 16 miljonów zł. w złocie.

Czem żywiła się większa część Rzymian?

Jak i obecnie — przeważnie jarzynami, plackami podpłomykami i serem. Mięsa wołowego prawie nie używano, natomiast spożywano dużo wieprzowiny przed I wiekiem. Cezar chwali żołnierzy za to, że zgodzili się poprzestać na mięsie wobec braku sera. Śniadanie senatora często składało się z chleba, maczanego w winie lub posmarowanego greckim miodem, oraz sera. Okolice Rzymu nie posiadały własnego zboża, którego dowóz z żyznej Apulji czy Galji przedalpejskiej był utrudniony spowodu marnych dróg. Dogodniej było sprowadzać zboże drogą morską z Afryki, Sardynji, Sycylji, skąd już w r. 492 nadszedł pierwszy transport (roku głodu).

Kto przyznawał zwycięzcy prawo do triumfu?

Senat. W połowie IV w. trybun Icilius złożył przed ludem wniosek, by nadel odznaczenie to zależało od plebsa, który wniosek przyjął i w ten sposób wydarł arystokracji jeszcze jeden przywilej.

Treść nr. 4 „Przeszłości“ z r. 1934

P. Ganżyński: Z dziejów Hanzy. — J. Makosińska: Liceum Krzemienieckie dawniej a dzisiaj. — Zapytania i odpowiedzi: Jakiego zdania byli Francuzi o żołnierzu rosyjskim i Rosjanach podczas wojny 1914—1918? — Kiedy rosyjska sztuka wojskowa osiągnęła najwyższy poziom? — Kiedy Rosja zaczęła pomagać Serbom w walkach z Turkami? — Kto zorganizował armję bułgarską? — Kiedy uwidocznił się wpływ rosyjskiej kultury na Serbów? — Dlaczego na kresach litewsko - białoruskich wzmogła się polskość w pierwszej połowie XIX w.?

Wskazówki dla naszych abonentów

Najtaniej i najdogodniej abonować pismo nasze na poczcie, gdyż każdy urząd przyjmuje prenumeratę. Nie pociąga to za sobą żadnego pisania.

Poczta wydaje kwit na wpłaconą prenumeratę, która nie jest droższa niż w naszej administracji, i regularnie przesyła pismo. Najdroższym i najbardziej niedogodnym sposobem jest przesyłanie pieniędzy przekazem Lepszem jest przesyłanie należności czekiem P. K. O. Takie czeki sprzedaje każdy urząd; za przesyłkę nic się nie płaci. Pojedyncze numery sprzedają księgarnie kolejowe i kioski.

Adresy i nazwiska należy podawać **całkiem czytelne.** Z powodu niemożności odczytania niektórych nazwisk nie wysyłamy dotąd naszego pisma

---

Treść roczników z r. 1929, 1930 i 1931

UKAZAŁY SIĘ ROCZNIKI „PRZESZŁOŚCI“ Z LAT 1929—1933. SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ZA ZŁ. 6 Z PRZESŁANIEM. DWA ROCZNIKI — ZŁ. 11. TRZY — ZŁ. 16. CZTERY — ZŁ. 20. PIĘĆ — ZŁ. 23.

Treść I rocznika: Finemore. Z życia angielskiego w XVIII w. — Życiorysy Mikołaja II i Hoowera. — D'Avenel. Z dziejów kultury francuskiej. — P. Żukowski. Z historji kultury rosyjskjei. — Wojna światowa. — P. Żukowski. Jak Finlandja walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. Bibljografja prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr. St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tołstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr. J. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalja powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w szkole hellenistycznej.

Treść III rocznika: P. Żukowski. Z historji kultury średniowiecznej. — P. Ganżyński. Niemiecki handel murzynami w w. XVII. — Tegoż Pizarro w Peru. — Wesołek. Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. — P. Żukowski. Rządy Mikołaja I. — Tegoż. Typowy prusak. — Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka o epoce Mikołaja I.

Roczniki z r. 1932 i 1933 kosztują z przesłaniem 6 zł.